

EWA PLESZCZYŃSKA

ur. 1929; Sandomierz



Miejsce i czas wydarzeń	Magnuszew, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Magnuszew, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, dzieciństwo, Żydzi, stosunki polsko-żydowskie, sklepy bławatne, rodzina Rozenów, rodzina Goldbergów, konfiskata mienia, getto w Magnuszewie

Sytuacja Żydów podczas II wojny światowej

Był jeden Żyd, tak zwany przechrzta, przeszedł na katolicyzm, ale nie miał jakichś [nieprzyjemności ze] strony swoich, nie byli uprzedzeni do niego. I on jeden ocalał w tym Magnuszewie, jeden. Inni nie wiem, czy zginęli, w każdym razie w czasie wojny zostało utworzone getto. Gdy Niemcy się pojawili, tak jak wszędzie Żydzi od razu dostali opaski z gwiazdą Dawida. Ale jeszcze nie wiadomo było, jak się ich los potoczy.

Były w Magnuszewie dwa sklepy bławatne, gdzie sprzedawali materiały, piękne wełenki różne, sklepy państwa Goldbergów i Rozenów. Jako dziecko dziesięcioletnie, to był [19]39 rok, znalazłam się na poczcie, wysłano mnie może po jakieś znaczki czy po coś. Usłyszałam, że Rozen telefonuje do jakiegoś prawdopodobnie przyjaciela. I słyszę tak: „Powiedz mi, czy trzeba oddawać z futrem czy bez futra?”. Niemcy odbierali wszystko, kazali oddać cenne rzeczy, biżuterię, złoto, futra. I on nalegał: „No powiedz mi, czy mam oddać z futrem, czy bez futra?”. Wiem, że wróciłam do domu i bardzo się śmiałam, że taką rozmowę podsłuchałam. On był taki malutki, pani Rozenowa dużo wyższa od niego, przystojna. Jak tylko przyjechaliśmy do Magnuszewa (to oczywiście wiem od mamy), to podeszła do mamy i zapytała: „Bardzo przepraszam, czy pan aptekarz to może z naszych?”. A mama powiedziała: „Nie”. A ona mówi: „Ach, jaka szkoda, taki przystojny mężczyzna”. Pamiętam takich dwóch chłopców mniej więcej w moim wieku, z pięknymi oczami, takimi semickimi rozmarzonymi oczami. Jak czasem chodziłam z mamą do sklepu tam, to pani Rozenowa wołała jednego z synków i mówiła: „Szymciu, podaj cioci rączkę”. Więc takie różne rzeczy pamiętam.

Kiedy przyszli Niemcy, najpierw się zaczęły te gwiazdy Dawida, potem odbieranie im wszelkich drogocennych rzeczy. W końcu, nie pamiętam dokładnie kiedy, utworzyli takie małe getto w Magnuszewie, odcięli tam kilka uliczek. Tam skupili tych

wszystkich Żydów. Ale niektórzy, już mając pewne obawy, co dalej z nimi będzie, jednak próbowali się gdzieś ukryć. Między innymi właśnie Rozenowie. Oni jeszcze do mojej mamy przynieśli jakieś swoje różne takie belki materiałów, jakieś kapy takie, żeby przechowała. Rozenom przed samą wojną albo nawet już w czasie wojny urodziło się dziecko. Oni zdecydowali się gdzieś ukryć, nie wiem, może gdzieś na wsi. Bali się, że to dziecko zdradzi ich kryjówkę, i zostawili to dziecko jakiejś ciotce, z którą to dziecko poszło do getta. A oni ocaleli. Co z Goldbergami się stało, to nie wiem. Pamiętam ich, taki starszy ojciec i dwóch synów. Pamiętam, jak stali przy ladzie zawsze. W jarmułkach. Wyciągali te materiały, rozkładali, zachwalali. Jednego z synów ostatni raz widziałam w mundurze polskiego żołnierza. Poszedł na wojnę w [19]39 roku, nie wiem, co się z nimi stało. Inni, zamknięci w tym getcie, prawdopodobnie byli wywożeni partiami do jakiegoś albo większego getta, albo już może bezpośrednio gdzieś do Bełżca czy Treblinki. Pamiętam, że najpierw byli stłoczeni w tym getcie. A potem grupami umieszczali ich na rynku za płotem z drutu kolczastego, wokół którego chodzili esesmani z wilczurami. Cały czas krążyli, żeby tam nikt nie miał dostępu. I potem ta partia gdzieś znikła, [przyprowadzali] nową i tak dalej, tak że partiami tam ich trzymali w tym takim okólniku. Widziałam, [że] czasem, jak się ten Niemiec z psem gdzieś odwrócił, rzucali tam jakiś chleb czy coś tym Żydom. Potem pewnie wszyscy zginęli. Ale może część się uratowała, bo wiem, że niektórzy [się ukrywali]. To były okolice Puszczy Kozienickiej, więc były lasy, można się tam było ukrywać. Nieraz w jakichś jamach się ukrywali. Kiedyś słyszałam, że jedni Żydzi gdzieś zostali u jakiegoś chłopca, wybudowano specjalną ścianę i między tymi dwoma ścianami oni przetrwali. Ja nie słyszałam o jakichś nieprzyjaznych zachowaniach ze strony Polaków. Nie słyszałam, ale wszystko mogło się zdarzyć, tak jak to bywało, może gdzieś ktoś zadenuncjował. Nie słyszałam o tym. Prawdopodobnie tych Żydów po prostu wywieźli z Magnuszewa gdzieś. Nie słyszałam o tym, żeby tam gdzieś ktoś nakrył [tych], którzy się ukrywali.

Data i miejsce nagrania	2014-09-16, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"